

Będąc związanym od ponad dekady z szeroko rozumianym „Notariatem”, jak każdy notariusz mam wiele przemyśleń i refleksji dotyczących roli notariusza w obrocie prawnym oraz funkcjonowania notariatu w oparciu o obowiązujące przepisy prawa. Jednakże wydaje mi się, że ciekawszą lekturą będzie artykuł mojej żony Małgorzaty Broszewskiej-Palenik, która do czasu zdania egzaminu notarialnego związana była z Notariatem w sposób bezpośredni, a po podjęciu decyzji o rezygnacji z kariery notariusza – w sposób pośredni, dzieląc troski i radości z wykonywania przeze mnie zawodu notariusza. Nabyta wiedza i doświadczenie, a obecnie odpowiedni dystans do Notariatu, umożliwia Jej ocenę Notariatu z szerszej perspektywy, aniżeli mają czynnie działający notariusze. Zachęcam do lektury.

## KIEDY ZABRAKNIE MIŁOŚCI, A TROSKA POZOSTANIE

Małgorzata Broszewska-Palenik \*

Gratulacje Pani Rejent, zdała Pani egzamin! Usłyszałam przez telefon od swojego przyjaciela, który stał właśnie przed tablicą z wynikami. Wtedy poczułam radość, ulgę i... wątpliwości, bo w tym czasie myślami i zaangażowaniem byłam już zupełnie gdzie indziej.

Ale zacznijmy od początku. Po zdanym egzaminie na aplikację notarialną, rozpoczął się jeden z okresów w moim życiu, który bardzo miło wspomynam. Do tej pory notariusz był dla mnie zawodem owianym tajemnicą, tym, który podobno ze wszystkich prawniczych najlepiej nadawał się dla kobiety. Bo spokojny, bezstresowy, wystarczy siedzieć w swoim gabinecie i przyjmować klientów. Ale już od pierwszych zajęć okazało się, że moja wiedza na ten temat jest bardzo skąpa, a materia, z którą przyjdzie mi się zmierzyć, dość skomplikowana i specjalistyczna.

Już od początku widać było gołym okiem, kto tu jest świeżynką, a kto z notariatem ma do czynienia od dłuższego czasu. Na zajęciach z blondwłosą, wydawałoby się srogą, ale pełną poczucia humoru notariusz brylowali panowie. Co wyraźnie cieszyło sympatyczną wykładowczynię. Dziewczyny miały dwa typy. Pierwszy – młody przystojny, niewiele starszy od nas notariusz, który swoją wiedzą imponował wszystkim. W przerwach,

kiedy ustawiały się do niego kolejki z listą pytań, zawsze miał jedną odpowiedź: „nie będę rozwiązywał problemów cudzych kancelarii” i tak zawiedzione panie wracały na miejsca. Drugim był uznany notariusz, wydawałoby się nieco skryty, ale pełen uroku, wyrocznia w sprawach notarialnych, który zresztą niedługo później objął najwyższe stanowisko w Radzie Izby Notarialnej.

Czas aplikacji to czas zacieśniania więzi, bo przecież kiedyś wszyscy będziemy kolegami z branży, a przynajmniej tak nam się wtedy wydawało. To wspólne wyjazdy integracyjne do Zakopanego, gdzie rodziły się pierwsze związki i prawdziwe przyjaźnie. Nasz rocznik różnił się jednak od poprzednich, było nas najwięcej na roku, ponad 150 osób. Dlatego „starzy rejenci”, jak pieszczotliwie o nich mówiliśmy, chcieli jak najlepiej sprawdzić nasze zdolności i umiejętności do wykonywania zawodu, tak aby na rynku pozostali tylko ci, którzy będą się do tego nadawać najlepiej.

Co pewien czas czekały nas kolokwia. Było to nie lada wyzwanie, żeby pomieścić gdzieś tak liczną grupę, co niekiedy skutkowało dość zabawnymi sytuacjami. Same zajęcia odbywały się w uduchowionym miejscu – Karmelitańskim Instytucie Duchowości przy ul. Rakowickiej,

\* była Aplikantka Izby Notarialnej w Krakowie

gdzie na korytarzu regularnie spotykaliśmy siostry zakonne, a od czasu do czasu, jeśli się dobrze wsłuchać, można było usłyszeć nabożne śpiewy i modlitwy. Jedno z kolokwium odbywało się w hotelu Best Western. Nie byłoby w tym nic dziwnego, bo przecież większość hoteli ma sale konferencyjne. Kiedy przyszła moja kolej, żeby zmierzyć się z pytaniami, otworzyłam drzwi do Sali, w której byliśmy egzaminowani, i jakież było moje zdziwienie, kiedy okazało się, iż owa sala egzaminacyjna była niewielkim pokojem hotelowym, w którym zamiast łóżka małżeńskiego pod ścianą stał maleńki stoliczek, przy którym zasiadali egzaminatorzy.

Egzamin notarialny nie był łatwy i nie chodzi tu o tematykę aktów notarialnych, które należało sporządzić, bo na to wszyscy się nastawiali. W końcu to egzamin, który miał wyłonić i sprawdzić tych, którzy naprawdę mają wiedzę i umiejętności, aby zostać notariuszem. Jego trudność polegała przede wszystkim na presji czasu, sprawdzała też ważną umiejętność radzenia sobie ze stresem. Te 10 godzin spędzone na sali egzaminacyjnej każdego dnia egzaminu potraktowałam jako wyzwanie i zadanie do wykonania. Zadanie, które zakończyłam sukcesem.

Ów czas zdobywania wiedzy, doświadczania czegoś nowego, zdobywania notariatu zostawiłam za sobą. Wyjechałam do Paryża i tam mieszkałam kilka miesięcy. Dałam sobie czas, żeby sprawdzić, czy praca w kancelarii mieści się w kategorii moich marzeń.

Po powrocie dostałam propozycję pracy jako reporterka w Telewizji Polskiej. Z jednej strony wisiła nade mną wizja kontynuowania rozpoczętej drogi zawodowej, w którą włożyłam

tyle pracy i tyle lat nauki. Czyli zwieńczenie trudu i wskoczenie na jedne tory do końca, a z drugiej – perspektywa podjęcia nowego wyzwania, sprawdzenia się w nowej, zupełnie nieznannej mi roli, nauki od początku, od podstaw, włącznie z branżowym słownictwem. Wybrałam wyzwanie.

Nigdy nie wiedziałam, co będę robić kolejnego dnia, kogo spotkam ani o której wrócę do domu. To był nowy stan, który bardzo mi się spodobał. Nowy telewizyjny świat pochłonął mnie bez reszty. Codzienne spotkania i rozmowy z aktorami, naukowcami, politykami uzależniły mnie i wprowadziły nowy, nieznanym wcześniej dreszczyk emocji. Okazało się, że ciekawość innych ludzi, ich historii i wydarzeń tak mnie wciągnęła, że choć z tyłu głowy miałam tę drogę, którą sobie otworzyłam – notariat, to po czasie okazało się, że już do niej nie wrócę.

Kiedy będąc jeszcze na aplikacji słyszałam, że ktoś po zdaniem egzaminie zrezygnował z notariatu, zawsze mnie zastanawiało, dlaczego? Dlaczego nie zrezygnować wcześniej, na początku i już wtedy szukać innej drogi. Teraz wiem, że to proces złożony, a przyczyn rezygnacji, przynajmniej w moim przypadku, było wiele.

Inna praca nie była bezpośrednią przyczyną, pokazała mi tylko i otworzyła oczy na to, czego oczekuję od życia. Okazało się, że temperament mój i notariatu diametralnie się różnią. Nie pociągała mnie już wizja siedzenia za biurkiem w swoim gabinecie i codzienne oczekiwanie na klientów. Pociąga mnie to, co nowe i nieznanne.

Od zawsze też wiedziałam, że jeśli jakimś cudem, bo przecież nigdy tego nie zakładałam i nie brałam pod uwagę, mój przyszły

mąż będzie notariuszem, ja nim nie będę. Dlaczego? Owszem, miło by było spędzać dużo czasu razem, ale racjonalne względy wzięły górę. Dywersyfikacja zawodów w rodzinie zawsze lepiej się sprawdza w przypadku ewentualnych kryzysów w danej branży. A jak wiadomo, los lubi zaskakiwać i przynosić najmniej oczekiwane sytuacje, i tak też się stało w moim przypadku. Jestem żoną notariusza.

Mój mąż nie tylko z powyższych powodów przyczynił się do tego, że zostawiłam notariat. To u niego zobaczyłam, jak bardzo można kochać ten zawód i fascynować się niuansami, które dla przeciętnego śmiertelnika nie mają zbytniego znaczenia. Ja nie podzielałam tej fascynacji, a skoro miałabym nie kochać tego, co robię, postanowiłam z tego zrezygnować.

Choć nie jestem notariuszem, cały czas mam z nim styczność. Z boku łatwiej dostrzec plusy i minusy tego zawodu.

Notariat to najmniej „rozreklamowany”, moim zdaniem, zawód prawniczy. Piszę w cudzysłowie, bo nie chodzi tutaj o konkretną osobę czy kancelarię, ale notariat jako całość. I nie chodzi mi o ogłoszenia w prasie czy na ulicach, a o propagowanie wiedzy na temat tego, czym zajmują się notariusze.

Większość osób postrzega rejentów przez pryzmat dokumentu. Krzywdząco – jako osoby które przygotowują umowy na zasadzie „kopiuj–wklej” bez większego wysiłku, bo co to za problem zrobić umowę sprzedaży albo darowizny, skoro każda polega na tym samym, pod czym przybijają pieczętki niczym pani na poczcie. Owszem, są organizowane Dni Otwarte Notariatu, ale to wciąż za mało. Na takie spotkania

w większości przychodzą osoby starsze, które mają konkretny problem do rozwiązania i przede wszystkim zależy im na jego rozwiązaniu, a nie dowiedzeniu się czegoś więcej. Aby zmienić postrzeganie notariusza jako osoby dzierżącej długopis i tylko podpisującej dokumenty, moim zdaniem należy zrobić coś więcej, uświadamiać młodych, jak odpowiedzialny jest to zawód. Każdy, kto przychodzi do kancelarii notarialnej raz, dwa albo nawet trzy razy w życiu na „szybką” umowę, nie doceni wysiłku i ilości pracy, jakie osoba, która przygotowała umowę, musiała włożyć w to, aby wszystko odbyło się w należytym porządku. Co za tym idzie, rejenci często są niedoceniani także finansowo, klienci zazwyczaj szukają tego, kto „weźmie mniej” i nie wiedzą, jak istotna jest jakość tego, co otrzymują. A przecież tego powinni przede wszystkim szukać w usługach notarialnych – jakości. Żeby to wszystko dostrzec, trzeba by jednak głębiej przyjrzeć się pracy notariusza, poznać zasady, jakimi musi się kierować sporządzając umowy, ilość przepisów, które musi mieć w głowie, i wszelkie zasady, które spowodują, że akt będzie ważny. Być może zajęcia w szkołach wyższych mogłyby być jednym ze sposobów na uświadamianie społeczeństwa o tym, jak ważnym i odpowiedzialnym zawodem jest notariat. Porównując notariuszy choćby do adwokatów, mam wrażenie, że ci drudzy cieszą się większym szacunkiem i są bardziej doceniani jako specjaliści w dziedzinie prawa, a co za tym idzie, naturalne jest zrozumienie większych ich zarobków.

Moim zdaniem notariusze są zbyt cisi. Za mało walczą o swoje prawa, za mało krzyczą. Lobby notarialne jest, w porównaniu z innymi zawodami prawniczymi, zbyt słabe. Akty prawne,

na których opiera się funkcjonowanie notariatu, są niezmienione od kilkunastu lat, a realia się zmieniają, notariat też musi iść do przodu.

W toku edukacji i przygotowania do zawodu brak jest nauki krasomówstwa. To byłoby, moim zdaniem, niezwykle cenne doświadczenie, przecież każdego dnia notariusze spotykają się z ludźmi, nierzadko biorą udział w spotkaniach, w których muszą się wykazać zdolnością przekazania innym konkretnej informacji. À propos przekazywania informacji – praca dziennikarza pokazała mi pewną rzecz, język prawniczy jest zbyt zawity i skomplikowany, aby każdy mógł go zrozumieć. Każdego dnia jak mantrę powtarzano mi: „pisz tak, jakbyś rozmawiała i chciała dotrzeć z informacjami do nastolatka i jednocześnie osoby dziewięćdziesięcioletniej”. Wcześniej nie dostrzegałam tej różnicy, myślałam, że język prawniczy to oczywisty dla wszystkich styl mówienia. Tak nie jest. Sama będąc

w kancelarii notarialnej jako strona czynności, nie raz spotkałam się z niezrozumieniem czytanego aktu przez drugą stronę. I choć wydawałoby się, że są w nim zawarte dość jasne sformułowania, zazwyczaj istniała potrzeba ich prostszego wyjaśnienia. Myślę, że już w toku edukacji na poziomie aplikacji notarialnej przydatne mogłyby być zajęcia z posługiwania się i przekazywania innym skomplikowanych kwestii prawnych językiem zrozumiałym dla każdego. Po wielu latach nauki, potem pracy w zawodzie, jest naturalne, że język prawniczy staje się tym, którym się porozumiewamy, ale jego potoczne rozumienie może prowadzić do nieporozumień i błędnych wniosków.

Choć dzisiaj przychodzi mi przyglądać się pracy notariuszy z boku, to troska o ten zawód pozostała. Życzę sobie i całemu Notariatowi, aby stał się bardziej pewny siebie, nowoczesny i potrafił zaważać o swoje.